GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 3 Września 1932 Nr. 245

Na traktat pokojowy

Niemcy podjęli nowy atak

Żądają oni swobody zbrojeń

Rząd Rzeszy Niemieckiej, a ściślej jego faktyczny kierownik min. Reichswehry, gen. Schleicher w szybkiem tempie chce zrealizować plan przywrócenia Niemcom dawnej potęgi militarnej. Rząd, którego najsilniejszą i bodajże jedyną podporą są bagnety Reichswehry, pragnie ilość tych bagnetów powiększyć.

Po przegranej wojnie światowej, Traktat Wersalski przyznawał Niemcom armję zawodową, złożoną ze stu tysięcy ludzi. Służba w Reichswehrze trwała przez 12 lat. Te postanowienia miały być podstawą bezpieczeństwa i pokoju w Europie, obok szeregu innych, które przewidywały szereg zakazów w sprawie zbrojeń. Mimo wszystko Niemcy umiały sobie dać radę i nielegalnie robiły wiele w dziedzinie zbrojeniowej. W pierwszym rzędzie utworzyli szereg organizacyj nawpół wojskowych, gdzie zaprawiano młodych ludzi w żołnierkę.

Wczoraj rząd Rzeszy zdecydował się na krok, który zmierza otwarcie do obalenia Traktatu Wersalskiego. Minister spraw zagranicznych wręczył francuskiemu ambasadorowi w Berlinie memorjał w sprawie rewizji postanowień odnośnie do zbrojeń niemieckich. W nocie tej Niemcy domagają się:

1) Zmiany obecnego statutu Reichswehry, 2) przywrócenia dawnego stanu rzeczy, będącego połączeniem służby obowiązkowej ze służbą milicyjną, 3) utworzenia 300-tysięcznej armji, 4) utrzymywania artylerji ciężkiej, polowej oraz nadbrzeżnej, 5) utrzymywania czołgów, 6) lotnictwa wojskowego bez ograniczenia, 7) utworzenia szkoły pilotów wojskowych, 5) rozbudowy marynarki wojennej przez zwiększenie liczby krążowników, pancerników i łodzi podwodnych, 9) fortyfikacyj wzdłuż granic Rzeszy, 10) budowy 35 fabryk materjałów wojennych.

Dotychczas nie udało się otrzymać bardziej szczegółowych informacyj o danych, zawartych w nocie co do zdemilitaryzowanej strefy Renu, jak również co do fortyfikacyj na granicy.

Jakie stanowisko zajmą wobec żądań niemieckich główni sygnatarjusze Traktatu Wersalskiego jeszcze niewiadomo. Rząd francuski, który przedewszystkiem stoi na straży bezpieczeństwa Europy zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie. Prasa francuska jednomyślnie potępia krok niemiecki i domaga się od swego rządu, by odmówił żądaniom niemieckim. W rządzie angielskm zdaje się Niemcy mogą liczyć na pewne względy. Po dobno premjer angielski Mac Donald jest skłonny uwzględnić treść noty niemieckiej; na ten temat miało nawet dojść do różnicy zdań między premjerem angielskim a ministrem spraw zagranicznych.

Po doniesieniach prasy francuskiej rząd niemiecki ogłosił w tej sprawie komunikat. Zaprzecza on, jakoby poruszano w rozmowie z ambasadorem szczegóły, podkreśla natomiast, że rząd niemiecki domagał się jedynie powszechnego rozbrojenia i równości w zbrojeniach.

Opinja całego świata oczekuje z naprężeniem dalszego rozwoju wypadków.

Fałszywe wieści zagranicą

o powstaniu na Polesiu

Chodziło o bandytów, których ujęto

W prasie zagranicznej ukazały się wiadomości, jakoby na Polesiu wybuchło powstanie komunistyczne ludności przeciwko władzom.

Okazują się te wiadomości całkowicie fałszywe. W rzeczywistości na Polesiu grasowała banda z kilkudziesięciu osób, która dokonywała napadów na kupców oraz na klasztor prawosławny w Mielcu.

Banda ta z pomocą miejscowej ludności została rozgromioną, a jej uczestnicy wyłapani.

Posłowie się zjechali

na naradę i po pieniądze

Pierwszego, każdego miesiąca, ściąga do Warszawy i do Sejmu szereg posłów. Kluby korzystają z tej okazji i zwołują posiedzenia. Tak też było wczoraj. Zjazd był tem liczniejszy, że skończyły się ferje letnie. Nad sprawami organizacyjnemi i politycznemi obradował klub parlamentarny P. P. S. i Stronnictwa Ludowego. Klub Narodowy będzie obradował dopiero dziś.

W kuluarach i bufecie omawiano sytuację polityczną i gospodarczą. Liczą się ze zwołaniem sesji w terminie wcześniejszym, w celu załatwienia szeregu projektów ustawodawczych. Plotkują również na temat możliwości zmian w rządzie przed zebraniem się Sejmu. Ale wobec tego, iż od jakiegoś czasu sesję parlamentarną poprzedza rekonstrukcja albo zmiana rządu, można plotki sejmowe położyć na karb tego „tradycyjnego" zwyczaju.

Strajk w Gdyni trwa

Rozpoczęty w poniedziałek strajk robotników transportowych w Gdyni, trwa w dalszym ciągu. Strajkuje około 70 procent robotników transportowych i obsługi dźwigów. Przez solidarność z robotnikami strajkują również marynarze na polskich statkach handlowych.

Ładowanie odbywa się pod ochroną policji, jakkolwiek w czasie strajku spokój nie został zakłócony, nie licząc oczywiście kilku drobnych zatargów między robotnikami.

Holowniki portowe uruchomiono częściowo przy pomocy marynarzy z marynarki wojennej. Ruch statków zagranicznych w porcie jest znacznie ograniczony. jednak w porównaniu z dniem wczorajszym nieco się zwiększył.

Konferencje ze strajkującymi robotnikami odbywają się nieustannie przy udziale okręgowego inspektora pracy. Pertraktacje dotychczas nie dały jeszcze wyników, należy się jednak spodziewać szybkiego zakończenia, gdyż leży to w interesie naszego młodego portu i wywozu polskich towarów zagranicę.

10-ciu pokąsanych przez wściekłego wilka

BIAŁOGROD. — Jak donoszą z Niszu, wpobliżu tego miasta we wsi Vranje, 10-ciu włościan, pracujących na swych polach podczas żniw zostało napadniętych przez wilka, który wściekł się z powodu wielkiego gorąca. Prawie wszyscy włościanie zostali pokąsani, w tem 3 ciężko. Dwaj włościanie na skutek pokąsania zmarli. Jednemu z włościan udało się odciąć wilkowi głowę zapomocą sierpa.

W następstwie ludność miejscowa urządziła w okolicach obławę na wilków i zabiła ich 15-tu.

„Obława" na hitlerowców

LIPSK (PAT) — Tereny rozrywkowe „Messplatz" w Lipsku były widownią burzliwych awantur komunistów, którzy w liczbie około 100 urządzili „obławę" na hitlerowców, przyczem jednego narodowego socjalistę silnie poturbowano. Wśród zwiedzających powstał paniczny popłoch. Energiczna interwencja policji przywróciła spokój. Aresztowano wiele osób.

W Eisenach zabity został wystrzałem z rewolweru policjant w chwili legitymowania dwóch podejrzanych osobników. Sprawcami mordu mają być komuniści, którzy znikli bez śladu.

Katastrofa kpt. Orlińskiego

Wyskoczył z uszkodzonego samolotu ze spadochronem i spadł, łamiąc nogę

Wczoraj stolica została zaalarmowana wiadomością o katastrofie lotniczej, jakiej uległ znakomity lotnik polski, kpt. Orliński.

Według zebranych przez nas informacyj, szczegóły katastrofy są następujące:

W rannych godzinach kpt. Orliński wystartował z lotniska mokotowskiego.

Gdy samolot znalazł się na znacznej wysokości i szybował nad wsią Imielin (koło Raszyna) lotnik stwierdził defekt w motorze. Zorjentowawszy się, że nie będzie mógł lądować, lotnik błyskawicznie zdecydował się i wyskoczył ze spadochronem.

Po chwili spadochron rozwinął się i lotnik począł opadać w dół. Niestety, i tym razem dzielnego lotnika prześladował pech: upadając zbyt gwałtownie złamał prawą nogę!

Pierwszy na alarm pośpieszył jeden z Czytelników „Ostatnich Wiadomości", który przypadkowo był świadkiem katastrofy. Nasz Czytelnik, widząc spadochron, śpieszył zresztą na miejsce, gdzie ewentualnie mogło nastąpić lądowanie.

Biegnąc słyszał, jak kpt. Orliński wołał: „Hallo! Hallo!" Znalazłszy się na ziemi,, lotnik mimo szalonego bólu, nie tracił przytomności. Wkrótce potem na miejsce przybyła karetka Pogotowia i po doraźnym opatrunku kpt. Orlińskiego przewieziono do szpitala Ujazdowskiego.

W międzyczasie samolot, pozbawiony pilota, wzniósł się b. wysoko, poczem zataczając szerokie koła, spadał w zawrotnem tempie, aż runął na pola wsi Kępa Oborska, ulegając całkowitemu zdruzgotaniu.

Wiadomość o katastrofie znanego lotnika wywołała olbrzymie wrażenie.

Obwieszczenie o sądach doraźnych

Wobec znowelizowania przepisów o sądownictwie doraźnem, na mocy dekretu Prezydenta Rzplitej, zarządziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. aby na terenie całego kraju rozplakatowane zostały obwieszczenia z tekstem przepisów, zawierających wprowadzone obecnie zmiany.

Wyrok skazujący na oskarżonych z O.W.P.

Wczoraj o godz. 17-ej ogłoszony został wyrok w procesie przeciw członkom OWP., o zajścia w dniu 10 lipca. Wyrokiem tym oskarżeni: Wacław Cieślelski, Bernard Piper, Alojzy Sobczak, Jan Hofmann, Józef Massow, Adam i Alfons Sampłowscy, Paweł Łomnitz i Franciszek Szopiński uznani zostali winnymi, że w dniu 10.7 na stadjonie w Gdyni, w czasie zlotu sokołów uczestniczyli w publicznem skupieniu, dopuszczając się czynnego napadu na policję. Sąd skazał oskarżonego Cieślelskiego na karę więzienia jednego roku, Pipera na karę ciężkiego więzienia jednego roku, Alojzego Sobczaka na karę więzienia 1 roku, oskarżonych Hoffmanna i Massowa na karę więzienia 7 miesięcy, oskarżonych Sampławskich, Łomnitza i Szopińskiego na karę więzienia 6 miesięcy.

Oskarżonych Stanisławskiego, Kałduńskiego, Kąkola i Rogalę uniewinniono.

Po ogłoszeniu wyroku obrona prosi o uchylenie środka zapobiegawczego. Po krótkiej naradzie sąd przychylił się do wniosku obrony o zwolnienie z wyjątkiem 3-ch pierwszych oskarżonych: Cieślelskiego, Pipera i Sobczaka. Obrona złożyła apelację. Oskarżeni wyrok przyjęli spokojnie.

Zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, iż na okres ciągnienia 5-tej kl. Loterji Państwowej t. zn.

od 8 Września do 12 Października

pismo nasze będzie wychodziło codziennie

w objętości 6 stron

i zamieszczać będzie

PEŁNĄ TABELĘ LOTERJI

Sprzeniewierzył 1.400 tysięcy fr.

Złapano go w Marsylji

MARSYLJA (PAT). — Donoszą z Aleksandrji, że specjalnie delegowani inspektorzy policji marsylskiej dokonali aresztowania znanego oszusta, Leitzelmana, który przed paroma miesiącami, zajmując w jednem z poważniejszych przedsiębiorstw marsylijskich posadę buchaltera, dokonał sprzeniewierzenia na łączną sumę 1 miljon 400 tysięcy franków, poczem zbiegł zagranicę pod fałszywem nazwiskiem.

Oszust, który dzięki skradzionym pieniądzom uchodził za[illegible] za bogatego turystę, został aresztowany w jednym z najbardziej luksusowych hoteli Aleksandrji w momencie, gdy wybierał się na przejażdżkę swym własnem, wspaniałem [illegible] wyścigowem.

W najbliższym czasie Leitzeman przewieziony zostanie pod eskortą do Marsylji, gdzie osadzony w więzieniu, oczekiwać będzie na rozprawę sądową.

Złodziej i aferzysta

pod pokrywką „wychowawcy" młodzieży

Sprytny oszust, z akwizytora odkurzaczy awansowany na „wychowawcę" młodzieży i kierownika bursy Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, odpowiadał wczoraj przez sądem za przywłaszczenie 10645 złotych.

Działał on obietnicami przysporzenia zysków bursie dzięki umieszczeniu w niej 50 chłopców z rodzin policjantów, 76 sanitarjuszek i 37 panien, obywatelek angielskich. Mówił, że można liczyć na zyski, ale przedewszystkiem trzeba dać łapówkę ...komisarzowi policji Pakulskiemu i urzędnikowi ambasady angielskiej.

Oczywiście, że wszystko było nieprawdą i bursa nigdy nie zdobyła nowych pensjonarjuszy, bo niebezpieczną rzeczą jest wplątywać się w aferę kryminalną, jaką jest łapownictwo. Ale „przyjaciel młodzieży" nie tracił na fantazji. Jako przyczyny niepowodzenia podawał, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych otrzymało anonim o szkodliwej działalności bursy. Anonim ten oczywiście sam napisał.

To stało się jego zgubą. Zaczęto sprawę badać, chciano poprawić reputację bursy, gdy okazało się nagle, że nikt w ministerstwie nietylko nic złego o bursie nie wie, ani tembardziej wogóle o staraniach aferzysty.

Aferą zajęła się policja. „Wychowawcę" 28-letniego Brunona Krzykowskiego aresztowano. Pomysłowość nie opuszcza jednak aferzysty. Ma on w ręku zdobyty podstępnie dokument, jakoby pożyczył instytucji 5800 zł i zasłania się tem, dowodząc że wprawdzie zmyślił opowiadania o zabiegach, w celu powiększenia bursy, ale uczynił to dlatego jedynie, by zdobywając pieniądze rzekomo na przekupienie pewnych figur w rzeczywistości pokryć sobie niemi pożyczkę.

Jeszcze ładniej obmyślił sobie tłumaczenie dotyczące zarzutu ordynarnej kradzieży z kufra kwitu lombardowego na srebrną papierośnicę. Papierośnica stanowiła własność wychowawcy Kalinowskiego. Krzykowski cichaczem wykupił ja, a później z niewinnym uśmiechem tłumaczył, że chce sprawić p. Kalinowskiemu miłą niespodziankę.

Nie zrobił tego jednak do dnia rozprawy, choć upłynęło od kradzieży półtora roku.

Zapytany przez sąd skąd miał 5800 zł., na pożyczki, odparł, że „z ciężkiej pracy".

— A gdzie oskarżony trzymał te pieniądze?

— W odbiorniku radjowym. To jest bardzo dobre schowanko.

— A nie lepiej było zanieść do PKO. na procent?

Na to pytanie Krzykowski nie obmyślił zgrabnej odpowiedzi.

— A co się dzieje z papierośnicą, czas by ją zwrócić poszkodowanemu?

— Proszę sądu, dziś ją zaraz zwrócę.

— A może pan powie, w ciągu jakiego czasu zaoszczędził pan 5800 złotych?

— Przez trzy miesiące, — odpowiada oskarżony jednym tchem, a widząc niedowierzanie na twarzach sędziów, dorzuca: — Kiedyś ludzie kupowali dużo odkurzaczy i dobrze się na tem zarabiało, po dwa i dwa i pół tysiąca złotych.

Krzykowskiego skazał sąd na dwa lata więzienia i stosując nowoobowiązujące przepisy skutkach skazania, — pozbawił go na 5 lat praw obywatelskich i publicznych.

Pod brzytwą Króla Kasiarzy

„Szpicbródka" nauczył się golić, ale woli... pruć kasy

5 września stanie przed sądem w Warszawie

Kiedy przed dwoma laty w towarzystwie jednego z adwokatów warszawskich, przekraczałem bramę więzienną Pawiaka, nie spodziewałem się, że ta moja pierwsza bytność w kryminale skończy się zawarciem znajomości ze Szpicbródką, kasiarzem o sławie międzynarodowej.

A było to tak:

W czasie zwiedzania więzienia znaleźliśmy się w pewnej chwili obok gabinetu naczelnika. Przez uchylone drzwi tuż za gabinetem zdołałam zobaczyć jakąś postać golącego.

— Czy i fryzjera mają panowie w więzieniu? — pytam, myśląc jednocześnie o swym od trzech dni niegolonym zaroście.

— Ależ naturalnie! — odparł naczelnik. — Może pan skosztuje naszej więziennej golarni, tembardziej, że pracuje tam obecnie sam mistrz Szpicbródka, który wsławił się rozpruciem kasy w sklepie jubilera Jagodzińskiego i podkopem do Banku w Częstochowie.

Wiedziony ciekawością skorzystałem z uprzejmości naczelnika. Za chwilę byłem już w więziennej fryzjerni.

Szpicbródka stał odwrócony tyłem i zajęty był właśnie fryzowaniem sztucznej główki kobiecej. Parą karbówek układał krucze włosy w wielkie puszyste pukle...

Kiedy odwrócił się i uprzejmym ruchem zaprosił mnie na fotel, mogłem przyjrzeć mu się uważnie.

Był to wysoki, barczysty mężczyzna, o ruchach i manierach conajmniej lorda angielskiego. Regularne rysy jego twarzy o urodzie prawdziwie męskiej sprawiały nader miłe wrażenie. Broda ostrzyżona w charakterystyczny „szpic", który stał się jego przydomkiem utrzymana była bardzo starannie, nawet kunsztownie.

W nawiązanej rozmowie Szpicbródka opowiada, że nie lubi próżniactwa, musi ciągle coś robić. Więc i w więzieniu nauczył się fryzjerstwa i to bardzo szybko. Obecnie przerzucam się, na fryzjerstwo kobiece, ondulując stale sztuczną główkę. Za to w sobotę zabieram się do naturalnych główek dozorczyń i ondulaję je ku zupełnemu zadowoleniu.

— Sądzę, że otworzy pan fryzjernię po wyjściu na wolność? — pytam dalej.

— Czy to się opłaci? Takie małe zarobki! Przecież mój zawod nawet porównać nie można z fryzjerstwem, a że nie udało się raz, to trudno: następnym razem będzie lepiej!

— Nie rozumiem, o co chodzi — udaję franta.

— Chodzi o to, że mój obecny pobyt w więzieniu nie jest moją winą. Zawsze tak bywa gdy się ma naiwnych wspólników. Zresztą każdy początek trudny, lecz jeszcze kroniki policyjne napiszą o mnie, napiszą...

— Jak się pan czuje tu w więzieniu?

— Nieźle, charakter mój przyzwyczaja się szybko do wszelkich warunków. A więc i tu znalazłem sobie zajęcie, golę i to zdaje się, że dobrze?

— Bardzo dobrze — odpowiedziałem. Poczęstowałem króla kasiarzy papierosem i pożegnałem.

*

Przeszło kilka miesięcy, rozmowa ze Szpicbródką poszła w niepamięć, gdy mój „znajomy" dał o sobie znać wszystkim. W dniu 6-go października 1930 roku uciekł z więzienia w Częstochowie, dokąd był przeniesiony z Pawiaka.

Jak się okazało zdolnościami, które posiadł na Pawiaku zyskał sobie większą swobodę, golił wszystkich, a zachowując się bez zarzutu, nie budził najmniejszych zamiarów ucieczki. 6-go października skorzystał jednak z chwilowej nieuwagi dozorcy i zbiegł. Ukrywał się przez czas dłuższy: wreszcie złapano go w Zagłębiu.

W poniedziałek dnia 5-go września r. b. Szpicbródka stanie wraz ze swą bandą przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Wybieram się na rozprawę, by być świadkiem, rachunku sumienia wytwornego pana oskarżonego z art. 279 kodeksu karnego, który głosi: Winny udziału w bandzie, utworzonej w celu kradzieży, rozbojów, wymuszeń lub oszustw, będzie karany zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do 6 lat.

Miesławski.

Zatwierdzenie kary

na potwornego zbrodniarza

Sąd apelacyjny sądził wczoraj sprawę potwornego zbrodniarza, 22-letniego Czesława Żórawińskiego z Pułtuska, oskarżonego o podstępne zwabienie wieśniaka Adolfa Giewałtowskiego na łąki nad rzeką Narwią, gdzie go Żorawiński zamordował uderzeniami brukowca w głowę, a zwłoki wrzucił do rzeki. Trupa znaleziono nazajutrz, odartego z odzieży, bez butów, czapki i z powywracanemi kieszeniami. Ustalono, że Giewałtowski przyjechał do Pułtuska z pobliskiej wioski, za interesami i został wciągnięty na targu do oszukańczej gry „w trzy karty".

Żórawiński stał opodal i widział, jak chłopek przegrywa 50 złotych, z czego wnosił, że musi on posiadać więcej gotówki. Wówczas w głowie zawodowego kryminalisty zrodziła się myśl ograbienia wieśniaka. Nad rzekę zaprowadził go pod pozorem wskazania adresu szulerów, którzy ograli Giewałtowskiego.

Sąd skazał morderce na 15 lat ciężkiego więzienia, co zostało zatwierdzone w drugiej instancji. Ponadto zbrodniarza pozbawiono wszelkich praw na lat 10.

Wesoły Kącik

ROMANS LETNISKOWY



Kiedy mi się już znudziło na urlopie wąchanie świeżego powietrza; moczenie nóg w zimnej wodzie i opalanie sobie szyi, postanowiłem się zająć się czemś innem. Postanowiłem się zakochać.

I zakochałem się.

Na imię miała Klara i mieszkała z matką w sąsiedniej willi. Po dwóch dniach znajomości oświadczyłem jej krótko i węzłowato:

— Kocham panią nad życie, nie łam mi serca, jesteś moim ideałem i t. d. i t. d.

Klara zarumieniła się po same uszy.

— Ja... ja... — szepnęła wzruszona — domyślam się... Pan pewno dużo myślał o mnie po nocach.

— O tak! — przycisnąłem rękę do serca.

— Ach! — szepnęła Klara.— Więc dlatego nie mogłam w ostatnich dniach zmrużyć oka — Coś mnie ciągnęło do pana, coś mi nie dawało spać...

— O najdroższa! — załkałem ze szczęścia, — to „coś", to miłość!

— Nie wiem... Ale coś mnie w nocy pchła do pana.

— Ukochana — perswadowałem jej w zapale, — nie trzeba walczyć z uczuciem. To jest silniejsze od nas. Jeśli cię „coś" w nocy pcha, do mnie, to... nocuj u mnie!.. Odzyskasz spokój.

— Ach! To niemożliwe — żachnęła się Klara. — Jestem niewinną panienką.

Z obcym mężczyzną w jednym pokoju? Nigdy!

— Sama przecież mówisz, że coś cię ciągnie do mnie, że chciałabyć być przy mnie.

— Tak. Ale w jednem pokoju, razem? Nigdy!

— Więc odstąpię pani mój pokój, a sam będę czuwał na dworze, pode drzwiami...

Po długich namowach Klara zgodziła się.

Tylko, żeby się mama nie dowiedziała — dodała, — zabiłaby mnie.

Noc w noc wykradała się z domu i spała u mnie, zamykając drzwi na klucz. A ja z nadzieją w sercu czuwałem po nocach pode drzwiami.

Pewnego wieczoru, przechodząc koło płotu sąsiedniej willi, usłyszałem rozmowę dwóch kobiet.

— Wie pani, w sąsiedniej willi jeden warjat mieszka. Pokój ma elegancki i cała noc na dworze siedzi.

— To nie warjat — odpowiedział drugi głos, — tylko nie ma gdzie spać.

Wszystko we mnie zamarło. Poznałem głos matki Klary.

— Bo uważa panu — tłumaczyła matka, — on mojej córce pokój na noc odstępuje. W naszem mieszkaniu takie pluskwy, że dziewczyna spać nie może.

O mało co nie zemdlałem.

Więc to „coś", które pchało Klarę do mnie, to nie była miłość... To były pluskwy...

Napoleon Sadek.

Bubki

Taki, co to mędrkuje,
filozofuje,
gada,
opowiada
niestworzone rzeczy —
przeważnie sam przeczy
swemu sumieniowi.
Owi
panowie to gracze
na nerwach; pyskacze
przy tem pierwszej klasy!
Mniemają, że są asy
kierowe...
A ja daję głowę,
że u każdego
takiego
niby filozofa,
rozum trzeszczy, jak nabyta
w rupieciarni sofa.
— I słusznie, mówiąc między nami,
że takich żołądnymi nazwano
bubkami!..
Servus.

Ciągnienie dolarówki

Wczoraj odbyło się ciągnienie 4 proc. premjowej pożyczki dolarowej serji III. Wynik ciągnienia jest następujący:

1 wygrana dol. am. 40.000 — na Nr. 175311.

1 wygrana dol. am. 8.000 — Nr. 521114.

3 wygrane po dol. am. 3.000 — Nr. Nr. 1323134, 1265977, 958309.

5 wygranych po dol. a. 1.000 — Nr. Nr. 154888, 285873, 952410, 58925 341389.

10 wygranych po dol. am. 500 — Nr. Nr. 1449426, 344727, 942706, 465 249, 509784, 671291, 8625, 186256, 231488, 1002891.

80 wygranych po dol am. 100 — Nr. Nr. 856605 1206321 414966 524041 618360 884740 1089832 1091067 364695 1186845 1451243 398320 1450038 685318 803697 1271853 108660 1069343 648867 657281 983629 74434 1232325 1480997 182048 1106326 903387 609884 264591 102397 1222308 216815 735487 4444319 318470 160373 562350 558516 587771 1195172 1037080 678663 825657 1151330 204139 437212 1362461 1225977 37105 1148467 42105 1481740 51610 529740 556699 371761 830675 1222533 15544 158844 1026928 873462 356160 550318 635541 1297550 1007612 108992 337096 1110867 602789 821214 1445677 1051041 1284772 1484428 768968 310903 1430650 815393.

RADJO

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Kultura staropolska". 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt. 18.20 W pałacyku Łazienkowskim (z cyklu wędrówek mikrofonu). 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.55 Feljeton p. t.: „Idealny radjosłuchacz". 21.10 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Pola westchnęła tak smutnie, że aż łzy zakręciły się w jej oczach.

Więc ma już być skazana za ten jeden grzech na wieki wieczne... Więc nigdy nie zaświeci już dla niej promień szczęścia? Już dawniej, w sierocińcu, dusza jej się buntowała przeciw doznanym niesprawiedliwościom i udrękom losu. Tem silniej buntowała się teraz, że nikczemny los nie miał dla niej nic, prócz cierpień i łez...

Jęknęła cichutko:

— O, Jezu, Jezu miłosierny!...

Ryś chwycił jej dłonie i całował je długo. Gdy przestał, trzymała je nadal. Nie wyrywała mu ich. Siedzieli tak dłuższą chwilę, trzymając się za ręce.

Wreszcie Ryś odezwał się:

— Jestem bodaj tak samo nieszczęśliwy, Marysieńko...

— O, nie, nie... Pan mnie z pewnością wkrótce zapomni, ja zaś... lepiej nie mówić. Pan ma ojca, pracę, znajomości... każdy dzień dostarcza panu mnóstwo nowych wrażeń, ja zaś jestem skazana na wieczną mękę i tęsknotę... Nie chcę już nikogo znać... nie chcę przyjaciół, rodziny... nikogo...

Wstała...

Z westchnieniem szepnęła:

— Pójdę już... Czy zechce mnie pan odprowadzić?

Wyszli z Alej, skręcili na most Poniatowskiego, przez który kroczyli zwolna i w milczeniu. Nie zamienili ze sobą przez całą powrotną drogę ani jednego słowa. Oboje byli bardzo smutni. Dopiero w ostatniej chwili, gdy już trzeba było się żegnać, Polę nagle opanowało takie zmęczenie, zniechęcenie, łamiące całą jej wolę, energję, postanowienia...

Zapomniała wszystko, co mówiła przedtem. Wszystkie tak jasne i logiczne rozumowania nagle pierzchnęły przed potężną falą szczerej miłości, która napłynęła jej nagle do serca. Wszystko, co mówiła, było bardzo słuszne, ale... przykre, bo ją pozbawiało ukochanego Rysia. Jak zaś ciężko było te wszystkie postanowienia wprowadzić w czyn, poczuła teraz dopiero, gdy trzeba się było rozstać, kto wie... może już na zawsze... jeżeli wziąć na serjo wszystko, co sobie powiedzieli...

I nagle ogarnął Polę taki lęk przed rozłąką z człowiekiem, który dla niej był wszystkiem, że zupełnie nieświadomie rozległ się jej krzyk duszy i serca:

— Nie odchodź ode mnie... Nie odchodź... Kocham cię... Choćbym miała potem być bardzo, bardzo smutna i nieszczęśliwa... choćbym miała kiedyś w przyszłości przekląć tę chwilę, mniejsza o to... Gotowam zato pokutować całe życie, ale teraz cię nie puszczę... Chodź, daj mi choćby odrobinę szczęścia... Niech nasycę się tobą choć jedną jedyną noc...

Na Rysia słowa te podziałały piorunująco...

Chwycił ją w ramiona, jak oszalały, i obsypując gradem namiętnych pocałunków, szeptał:

— Kocham cię... Kocham... Kocham...

Podniósł z ziemi, jak piórko, aby ponieść we własnych ramionach, gdy wtem...

Tuż, o kilkanaście kroków, rozległ się rozdzierający krzyk niewieści, wołający rozpaczliwie:

— Rotunku!... Pomocy!... Ratunku!...

Zbyt zajęci sobą, Ryś i Pola nie zauważyli, że o parę domów dalej stała jakaś grupka mężczyzn. Stamtąd właśnie rozległ się ten żałosny krzyk.

Wywarł on na Poli wrażenie znacznie większe, niż na oszołomionym Rysiu. Wyrwała mu się z objęć i zapytała:

— Słyszałeś? Coś ty zupełnie stracił przytomność? Nic nie słyszałeś?

Wtem ponownie rozdarł nocną ciszę lamentujący krzyk:

— Na pomoc!... Ratunku!... Pomocy!...

Pola szepnęła:

— Czyj to głos? O, Jezu... oszalałam, czy co?

Rozejrzała się, ale Rysia już nie było przy niej. Zrozumiał nagle. że ta grupa mężczyzn, którą nagle ujrzał, krzywdzi jakąś kobietę. Zawsze bardzo wrażliwy na krzywdy ludzkie, przytem bardzo odważny i silny, rzucił się ku owej grupce ludzkiej.

Zanim wszakże zbliżył się do nich, tamci rzucili się do ucieczki. Krzyki wszakże nie ustawały. Ryś ujrzał w mroku wyraźnie, że czterech z bandy wlokło za sobą młodą dziewczynę, która początkowo krzyczała i broniła im się, jak mogła, ale wreszcie padła zemdlona ze strachu i stała się bezbronną ofiarą w rękach tych andrusów.

Ryś wpadł na nich. Bijąc na prawo i na lewo w mgnieniu oka zwalił z nóg dwóch opryszków. Pozostali dwaj ze strachu puścili swoją ofiarę i rzucili s na Rysia.

W świetle księżyca błysnęły długie noże sprężynowe.

Jeden z łobuzów zawołał ochrypłym głosem:

— Czekaj ty, dyszlem w lewe oko trącany! My ci pokażemy, co to znaczy zadzierać z naszą feraina!...

Ale drugi w tej samej chwili gwizdnął, wołając:

— Gliny!... Gliny!... Wiać piorunem!...

Pierwszy spojrzał i ujrzał rzeczywiście patrol policyjny, zbliżający się od strony mostu. Słychać już było ciężkie kroki policjantów. Obaj rzezimieszkowie nie życzyli sobie snać tego spotkania, bo natychmiast wzięli nogi za pas i czmychnęli co tchu.

Ryś sam został na placu, jako pan sytuacji.

Nachylił się nad zemdloną dziewczyną, myśląc:

— Miejmy nadzieję, że nie zrobili jej nic złego...

Podniósł ją, podtrzymał...

Podczas tego otworzyła oczy i spojrzała dookoła; widząc, że jest sam i przyzwoicie ubrany, a więc, że to nikt z owej bandy, szepnęła błagalnym głosem:

— Proszę pana, jak o zbawienie... nie opuszczać mnie... i , na litość Boską, nie zostawiać samej...

— Ależ, nie, nie... Niechże się pani uspokoi... Ci bandyci już uciekli... Przysięgam pani, że nie ma pani już czego się bać.

— Dziękuję panu... Dziękuję najserdeczniej... Już myślałam, że jestem zgubiona...

— Ale teraz już wszystko dobrze... Proszę ochłonąć z wrażenia... Zaprowadzę panią tu obok do domu, w którym pani będzie mogła odpocząć po tem przeżyciu, przyjść do siebie... poprawić sobie garderobę...

Bo rzeczywiście była cała zabłocona, włosy miała potargane, suknię poszarpaną...

A jednak nawet w mroku nocnym Ryś łatwo dostrzegł, że to dziewczę młode, zgrabne i bardzo ładne...

Jeszcze była blada, i cała drżąca ze strachu...

Cóż mogła robić o tej porze tu na odludziu Saskiej Kępy, jedna kobieta w licznem gronie „kawalerów księżyca", bezbronna i samotna?

Czy to była jakaś ulicznica, czy... może... doprawdy uczciwa dziewczyna?

Nieznajoma musiała snać zrozumieć wątpliwości Rysia, bo odpowiedziała urywanym głosem:

— Przyjechałam do Warszawy dziś rano, bez grosza, poszukując tu pracy... Chodziłam tu i owdzie z ogłoszeń... wreszcie zabłądziłam... Przybłąkałam się aż tu... Nie wiedziałam, gdzie jestem... Zrobiło mi się słabo... bo od wczoraj nic w ustach nie miałam... Siadłam sobie tu na kamieniu... Po chwili nagle z ciemności wyłoniła się ta banda, okrążyli mnie, rzucili się na mnie... I kto wie, coby było, gdyby Bóg nie zesłał mi pana... Ach, już nie mogę dłużej mówić... Umieram... z głodu i wyczerpania...

Czuł, że mu mdleje w ramionach...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

Były to wprawdzie pewne poszlaki przeciw niej, ale nie miałem jeszcze żadnych danych, że to ona właśnie przyczyniła się do śmierci męża. W każdym razie podejrzane już było, że sprowadziła do kraju swego kochanka.

Po zebraniu całego materjału postanowiłem wrócić do domu. Po przyjeździe do Warszawy zreferowałem całą sprawę naczelnikowi.

— Są to rzeczywiście bardzo poważne poszlaki, ale w jaki sposób uda nam się udowodnić jej winę? Gdyby Krasnodębski został otruty, lub zmarł jakąś inną gwałtowną śmiercią, mielibyśmy podstawę do wszczęcia śledztwa. W tym wypadku zmarł on na zakażenie krwi, co zostało przez lekarzy kategorycznie stwierdzone.

— Zgadzam się w zupełności z panem naczelnikiem, ale o ile sobie przypominam, zakażenie krwi nastąpiło przy dokonywaniu zastrzyków zmarłemu. Musimy zatem ustalić, czy zastrzyki choremu nie robił przypadkiem ów doktór P., rzekomy kuzyn wdowy, a w rzeczywistości jej kochanek. Czy nie wydaje się panu naczelnikowi możliwem, że o ile tak było, to ów doktór P. mógł naumyślnie zanieczyścić szpryckę, używaną przez niego do zastrzyków i w ten sposób spowodować zakażenie.

— Jest to zbyt śmiałe przypuszczenie, panie Bachrach, ale możliwe. Najgorsze jest to, że nie mamy ani podstawy, ani prawa do wszczęcia dochodzenia, lub badania ich. Możemy porozumieć się z prokuratorem, ale jestem przekonany, że się nie zgodzi na wszczęcie śledztwa.

— Ja znalazłem jednak pretekst. O ile pan naczelnik sobie przypomina, nieboszczyk przedstawił swą żonę, jako Grocholską, córkę ze szlacheckiej rodziny, co jest oczywiście nieprawdą, gdyż, jak stwierdziłem nazywa się ona w rzeczywistości Grochal i pochodzi z gminu. Zachodzi teraz pytanie czy to on skłamał przed rodziną i wiedział, kogo poślubia w rzeczywistości, czy też został przez nią wprowadzony w błąd; po drugie przedstawiła ona swego kochanka, jako kuzyna. Wprawdzie nie jest to karalne. jednakże rzuca bardzo złe światło na jej osobę i mam wrażenie, że upoważnia nas to, na skutek prośby rodziny do wszczęcia ponownego dochodzenia. Jestem pewny, że o ile zreferujemy te sprawę prokuratorowi, to z pewnością udzieli swego zezwolenia.

— Możemy spróbować. Dziś jeszcze pójdziemy do prokuratora i zreferuje mu pan całą sprawę. Czy skomunikował się pan już z bratem nieboszczyka?

— Nie jeszcze, ale w tej chwili go zawiadomię, by się do nas zgłosił.

Po upływie pół godziny brat zmarłego znajdował się już w moim gabinecie. Opowiedziałem mu o całym przebiegu mojej podróży i co ustaliłem.

— A zatem nie myliłem się, podejrzewając ją — odpowiedział.

— Podejrzenia pańskie są narazie nieco przedwczesne. Przyznaję, że jest ona osobą o bardzo bujnej przeszłości i brat pański wpadł w jej sidła, ale oskarżenie jej o dokonanie zbrodni byłoby narazie jeszcze zbyt śmiałe i obawiam się, że będziemy mieli nielada pracę, by jej to udowodnić. Dziś jeszcze udajemy się z naczelnikiem do prokuratora i o ile prokurator zezwoli na wszczęcie ponownego śledztwa, to bezwłocznie weźmę się do roboty. Czy pani Krasnodębska bawi obecnie w swoim majątku?

— Tak jest, ale o ile mi wiadomo, ma w tym tygodniu przyjechać do Warszawy.

— Idzie o to, żebyście jej państwo nie dali do poznania, że wiecie cośkolwiek o jej przeszłości i podejrzeniach, jakie mamy przeciw niej, gdyż mogło by to popsuć całą sprawę. Muszę ją zaskoczyć niespodzianie i możliwe jest, że wtedy dopnie my celu.

— Zastosuje się bezwzględnie do pańskiego polecenia.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy byłoby możliwe, ażebym w czasie ich nieobecności w Warszawie, mógł pojechać na kilka godzin do majątku i bez ich wiedzy przejrzeć pokój doktora P. oraz pańskiej bratowej?

— Czy przypuszcza pan, że uda się panu tam coś znaleźć?

— Nie mam żadnej pewności, ale wszystko jest możliwe i gdybym tam znalazł coś obciążającego, miałbym oczywiście już ułatwione zadanie w czasie badania ich w Warszawie

— Mam nadzieję, że to się da zrobić. W majątku jest jeszcze stary lokaj mego nieboszczyka brata i spodziewam się że jeżeli pojadę tam z panem, to nas pokryjomu wpuści do pokoju doktora. Na dyskrecję jego możemy w zupełności liczyć.

— Doskonale. Jak tylko bratowa pańska przyjedzie do Warszawy, wyjedziemy do majątku. Narażam się wprawdzie na duże nieprzyjemności, gdyż popełniam bezprawie. ale instynkt powiada mi, że w majątku znajdziemy materjał obciążający. A zatem oczekuję od pana wiadomości o ich przyjeździe. Do tego czasu nie możemy nic rozpocząć.

Minęły dwa dni. Z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości od Krasnodębskiego. Wreszcie trzeciego dnia rano K. zawiadomił mnie telefonicznie, że bratowa jego wraz ze swym kuzynem przyjechali do Warszawy i zamieszkali w jednym z hoteli.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Mało kto tak piorunował w naszym Sądzie, jak mająca dziś głos p. Wanda z Chłodnej. Drukujemy jej list po złagodzeniu najbardziej drastycznych zwrotów, prosimy wszakże naszych „mówców" i „mówczynie", by jednak starali się utrzymać swe przemówienia w nieco bardziej dworskim tonie, zwłaszcza, że będą narażali się na odpowiedź: „Używasz mocnych wyrazów, więc gniewasz się... Gniewasz się, więc nie masz racji". Oto, co tubalnym głosem wygłasza p. Wanda z Chłodnej:

„Wysyłam strzał, celując w samo serce panom „obrońcom" łajdackiej pary „Przyjaciół" — p.p. Krupie i Fr. Kom-ko z Grodna oraz innym takim (tu opuszczamy słowo, nie nadające się do druku). Wcale mnie nie dziwi, że tacy panowie tolerują brudy, ponieważ brudasy zawsze szykują sobie odpowiednich flejtuchów. Pan Krupa po 10-ciu latach pożycia chciałby sobie dalsze bytowanie jakoś zamienić i urozmaicić. Wnioskuję stąd, że jego żona nie musi być taką złą kobietą, kiedy jeszcze nie uciekła od takiego tyrana, który śmie mówić w bezczelny sposób, że przez żonę ma suchoty i stracił 30 kilo na wadze. Wielkie mi nieszczęście. Człowiek nie świnia — nie potrzebuje się tuczyć!

Pan nie dostrzega własnych błędów, tylko u żony, a ja Panu powiem, że żona Pańska musi być bardzo szlachetna, bo nie pisze o Panu tak, jak Pan o niej. Złodziej jak ukradnie i złapią go, mówi: nie ja winien, tylko ten, co mnie złapał. To hańba dla Pana i Panu podobnych, że wogóle popieracie łajdackie życie.

Pisze Pan o mężatkach z Kalisza: „Żeby taka mężatka siedziała spokojnie, toby nikt o niej nie wiedział".

Jak Pan śmie pisać coś podobnego? To Pan powinien cicho siedzieć, bo o takich ludziach nikt nie powinien wiedzieć. Ma suchoty, to mu żona winna, gdyby co zgubił, toby mu też żona była winna. Prędzej uwierzyłabym, że Pan się za dużo bawił, to się przyczepiły suchoty, a przy suchotach wszystkim ubywa na wadze, Pan zaś nawet ten chorobliwy ubytek na wadze zwala na żonę. To naprawdę śmiechu warte...

Pisze Pan: „Brawo, kobiety, zabierajcie żonom mężów". Ja zaś na to powiem, że one nie zasługują na miano kobiet, to zwykłe łajdaczki, żadna porządna kobieta nigdy w życiu nie zrobiłaby tego. Pan mi wogóle zakrawa na takiego, co powinien mieć harem, nie żonę i ognisko domowe. Zdaje mi się, że Pan zmieniłby zdanie, gdyby Pana wyrzucili z posady, bo kochanka nie chciałaby golca, a żona wszystko okryje.

Kobiety, stańcie wszystkie do apelu! Wzywam Was! do ataku przeciw pp. Kom-ko i Krupie oraz ich poplecznikom! Nie pozwólmy się szarpać takim panom, którzy nie warci przy swoich żonach pozostać i z tego, że je potępiają, już widać, ile sami są warci.

Brawo, Pani z Kalisza, niech Pani się nie zraża p. Krupą, bo widać co to za mancymon (?) i dobrodziej.

Przypuszczam, że mój list nie przebrzmi bez echa, że niejeden mnie poprze. Właśnie, że powinna taka kochanka iść rondle szorować i dzieci bawić, toby się jej odechciało kochanków. Jeszcze nie było wypadku, aby mąż, zastępując żonę kochanką, coś na tem skorzystał. Ladacznica umie się spodobać, gdy chce zabrać męża żonie, a jednak żona ślubna to zawsze i wszędzie żona, każda kochanka zaś zawsze była i będzie tylko szurgotem (wyrażenie, zapewne, podobnie, jak uprzednio „mancymon" ściśle dzielnicowe i dlatego dla nas niezrozumiałe. Przyp. Red.).

Nie znam tej pani

oświadczył, mimo, że uwiódł ją i zabrał oszczędności

Do jednego z komisarjatów w Warszawie wbiegła wczoraj młoda kobieta i, ciągnąc za sobą elegancko odzianego młodzieńca, krzyknęła rozpaczliwie: „Aresztujcie tego łotra, uwodziciela, złodzieja, bandytę".

Wyładowawszy w ten sposób swój gniew i rozpacz, kobieta poczęła spazmatycznie płakać. Tragedja niewiasty wywarła duże wrażenie na dyżurnym przodowniku, to też poleciwszy wyprowadzić młodzieńca, zwrócił się o wyjaśnienia do nieznajomej.

Gdy panna Wacława S-a uspokoiła się opowiedziała następującą historję:

„Przed 3-a laty zapoznałam się z przystojnym młodzieńcem, niejakim Szymonem W-em, handlowcem.

Już po paru dniach Szymon oświadczył mi się. Mój znajomy bardzo mi się podobał, to też nie odrzuciłam jego oświadczyn.

Zresztą, podczas intymnej rozmowy, przysiągł mi, że wstąpi ze mną w związek małżeński. Jak każda naiwna dziewczyna dałam się wziąć na lep obłudnych słów i chętnie zgodziłam się by zamieszkał ze mną razem, w mojem mieszkaniu.

I stało się to, co zazwyczaj ma miejsce, gdy w jednym pokoju mieszkają młodzi ludzie, którzy się kochają. Uległam.

I choć rodzice moi stanowczo zapowiedzieli, że nie udzielą błogosławieństwa, nie miałam zamiaru porzucać mojego ukochanego.

Szymon korzystał dowolnie z uciułanych przeze mnie pieniędzy, a gdy wreszcie wyczerpał całkowicie fundusz, ulotnił się. Pozostałam samotna, bez środków do życia.

Gospodarz po pewnym czasie wymówił mi mieszkanie, gdyż byłam winna za komorne.

Któregoś dnia dowiedziałam się, że Szymon ma już inną narzeczoną, oraz że wkrótce odbędzie się jego ślub. Udało mi się znaleźć adres tego uwodziciela i oto sprowadziłam go tu siłą!

Przodownik po wysłuchaniu tej bolesnej historji zkolei przesłuchał uwodziciela, ale ten z cynicznym spokojem oświadczył, że nie zna oskarżycielki, pierwszy raz widzi ją w życiu i wogóle nie rozumie całej historji.

To samo Szymon powtórzył podczas konfrontacji. Gdy Wacława usłyszała bezczelne słowa, chwyciła krzesło i zapewne doszłoby do krwawego samosądu.

W ostatniej jednak chwili przodownik wyrwał zrozpaczonej dziewczynie krzesło, ratując w ten sposób Szymona od pokaleczeń.

Po uspokojeniu Wacławy, przodownik starał się wpłynąć na Szymona, by przyznał się do winy, nie łamał życia biednej dziewczynie i t. d. i t. d.

Piękne słowa nie wzruszyły łotra. Obojętnie słuchał, poczem oświadczył: „Nie znam tej pani".

Skończyło się na tem, że Wacława złożyła skargę do prokuratora i wkrótce odbędzie się proces.

(m. g.)

Jak w Sowietach wychowują dzieci

Młodzież Unji Sowieckiej jest przedmiotem specjalnej troskliwości ze strony władz. Wszystkie swoje siły wytężają bolszewicy, aby wychować młode pokolenie w duchu Marksa, duchowego wodza komunizmu.

Na pytanie, stawiane małemu wychowankowi t. zw. „pryjutu", lub „trudszkoły":

— Kim jesteś? — słyszy się zawsze odpowiedź:

— Jestem dzieckiem Lenina.

Za wyjątkiem kilkudziesięciu tysięcy dzieci „bezprizornych", a więc zawodowych włóczęgów, żyjących z rabunku, młodzież w Sowietach otrzymuje wychowanie państwowe, w wyżej wspomnianych szkołach pracy.

Co się tyczy dzieci bezdomnych, to są to ofiary krótkotrwałych komunistycznych małżeństw. W samej Moskwie dzieci tych jest do pięciu tysięcy.

Od czasu do czasu władze sowieckie pozbywają się części tych nieszczęśliwych latorośli w ten sposób, że urządza się obławę na malców i dziewczęta, poczem załadowane w samochody towarowe wywozi się het, w szczere pole, gdzie biedactwa giną z głodu i wycieńczenia.

Dzieci zdecydowanych i czynnych komunistów cieszą się należytą opieką. Zasadniczo, dzieci są własnością państwa i każdy obywatel może swego noworodka oddać do „Domu Wychowania Dziecka", nie troszcząc się o dalsze jego losy. Takie domy istnieją niemal przy każdej większej fabryce. Ponieważ jednak w domach tych niesposób pomieścić wszystkie dzieci, część jest pod opieką rodziców.

Szkolnictwem państwowem kieruje instytucja p. n. „Narozbraz". pod kierownictwem Łunaczarskiego.

Kierownikiem szkoły może być każdy czynny komunista. Cenzus naukowy nie odgrywa tu żadnej roli.

W sowieckim systemie nauczania niema miejsca na religję. historję, filozofję i nauki pokrewne. Uczy się natomiast „politekonomji" (zasad marksizmu), historji, którą wykładają dopiero od czasu wybuchu rewolucji w Rosji. Prócz tego stoi dość wysoko nauka języków i nauk przyrodniczych. Obowiązującym przedmiotem jest metoda prac agitacyjnych.

Zaznaczyć należy, że „dzieci Lenina" są nad wyraz wyszkolone, jeśli chodzi o robotę polityczną. Na lekcjach odbywają się dysputy, dotyczące krajów kapitalistycznych i ustroju sowieckiego.

Wiele uwagi w wychowaniu dziecka, poświęca się w walce z religją. Dzieci malują karykatury Pana Boga i świętych i obwieszają niemi klasę.

W każdej prawie szkole wisi np. taki plakat: Bóg, brzydki starzec, o chytrych oczach, wytrząsa z rękawów swej szaty, na obsiane pola tysiące szarańczy. A oto człowiek puszcza gazy trujące i w ten sposób ocala zasiewy. Obok tłum czerwonych obywateli klaszcze w ręce i śmieje się.

Szkoła posiada samorząd, który ma wiele uprawnień. A więc może zażądać usunięcia nauczyciela, czynić zmiany w programie i t. p.

Personel nauczycielski jest często przez taki samorząd terroryzowany.

Istnieją bowiem t. zw. sądy szkolne nad nauczycielami, którzy postępują niezgodnie, z zasadami komunizmu. Na posiedzeniach takiego sądu jest roztrząsane całe życie prywatne i najintymniejsze stosunki oskarżonego.

Młodzież szkolna obowiązana jest, pod ścisłemi rygorami, uczęszczać na pochody agitacyjne, masówki, a często i przemawiać na nich. Przemówienia te są, oczywiście, pełne demagogji, jednak ci mali pyskacze, wcale nie ustępują dorosłym i wytrawnym agitatorom.

Bolszewizm oparł swą przyszłość na młodem pokoleniu i ku swemu celowi zmierza konsekwentnie.

Czem będzie w przyszłości Rosja Sowiecka, pokaże to młode pokolenie! (J. P. K.)

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ignacy Prz. z Modlina

musi przyznać, że mu się ciekawie tydzień zaczął. Ujrzał bowiem pewnego poniedziałku na stacji modlińskiej piękną panienkę, która mu się bardzo podobała. Długi czas wpatrywał się w to urocze zjawisko i ku swej radości zdołał również wzbudzić zainteresowanie. Niestety, co tu obwijać w bawełnę, p. Ignacy nie należy do tych śmiałków, co to odrazu prosto z mostu lu...!

Chciał, mało tego, pragnął z całej duszy podejść do pięknej nieznajomej i zamienić z nią parę słów, aby dowiedzieć się choćby, skąd pochodzi. Ale, że właśnie jest biedactwo, taki niezdecydowany i nieśmiały, więc zanim co, już przyszedł pociąg, i czarująca nieznajoma wsiadła doń razem ze swą mamusią i braciszkiem. Pociąg, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, jaki... pociąg czuje p. Ignacy ku uroczemu dziewczęciu, sapnął, gwizdnął i z pogardliwą obojętnością pojechał sobie do Warszawy, choć tam na stacji w Modlinie zostało złamane serce p. Ignacego.

P. Ignacy spojrzał smętnie na pociąg, aby „ostatni jeszcze raz" zatopić rozkochany wzrok w pięknej dziewoi i — o, radości, córo bogów! — ujrzał, jak śliczne dziewczątko machało mu jeszcze długo, długo, rączką na pożegnanie. P. Ignacy równie długo i uporczywie wyrywał sobie potem włosy z głowy, że się tak jakoś zgapił... Zakochał się bowiem w tej cudze panience na cały, można powiedzieć, regulator.

Jakże ją o tem teraz powiadomić? Jak nastawić zwrotnicę, aby znów zetknąć się z umiłowaną? O to pyta nas p. Ignacy w rozpaczy, nieznającej hamulców, nieczułej na żadną kontrparę lub parkę. Błaga o wydrukowanie jego bolesnej spowiedzi, o gorące poparcie jego tęsknot. Może „Ona" przeczyta, może się zlituje, da znak życia?"

I my na to liczymy, drukujemy więc list Pański. Tak Panie Ignacy, ale na przyszłość proszę być chłopcem — cacy, bo w życiu zwyciężają tylko tacy, o których można rzec, że są junacy, a nie tacy nieboracy, jak Pan, Panie Ignacy.

P. Mieczysław Zliczewski z Praskiej

prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z autorem listu, podpisanego „Mietek Z. z Praskiej".

Jak to czasem dziwnie w życiu się składa: taka malutka ulica, jak Praska, a aż dwóch Mietków Z. na niej mieszka. Kto wie, zresztą, może nawet jeszcze więcej. Jest, podobno, taki dom na Polnej, gdzie mieszka dwóch Stanisławów Grochowskich, jeden na Lesznie ma trzech Józefów Kamińskich, a któryś na Wilczej — aż czterech Janów Kowalskich. Największe utrapienie mają z nimi — listonosze.

P. Halina M.

zechce łaskawie zgłosić się na Pocztę Główną, gdzie czeka na nią list "Poste restante" od p „Klotyldy".

„Periculum in mora".

List Pański jest niezmiernie interesujący, to też przeczytaliśmy go z zajęciem i mocno żałujemy, że ramy i rodzaj naszego pisma nie pozwalają na wydrukowanie go. Natomiast na wyrobienie posady burmistrza miejscowości podwarszawskich czy innych nie mamy najmniejszego wpływu.

P. R. A.

Już są zaofiarowania pracy dla Pani. Prosimy o adres.

P. Niusi z ul. Narbuta.

Proszę się niczem nie zrażać i nie słuchać nikogo, jak tylko głosu własnego serca. Okoliczność, że ukochany Pani idzie do wojska na dwa lata nie powinna mieć żadnego znaczenia. Cóżby to była za miłość, która nie mogłaby przetrwać dwóch lat? Macie być połączeni dozgonnie na wiele dziesiątków lat, cóż wobec nich znaczą dwa? To kropla w morzu.

Zresztą, proszę postąpić, jak już wielu osobom radziłem: zaręczyć się przed, a pobrać po odbyciu służby wojskowej. Przeciwieństwa inne proszę śmiało przezwyciężać. Tem właśnie dacie oboje dowód potęgi Waszej miłości.

ZE ŚWIATA PRACY

Polityka bezwstydnego wyzysku karteli

doprowadza do nędzy robotników

i rujnuje nasz przemysł

Sezon jesienny zaczyna się pod złemi gwiazdami. Znajdujemy się już w okresie walki o umowy zbiorowe. Niemal wszystkie gałęzie produkcji poczyniły nowe redukcje i poczyniły kroki, zmierzające do obniżki płac.

Niejako dla usprawiedliwienia **ciągłych zniżek płac słyszymy pogląd, że obniżka ta da tylko** dopasowanie zarobków do ogólnego spadku cen. **Nic nie jest bardziej fałszywe,** jak rozpowszechnianie takiego poglądu. Trzeba bowiem stwierdzić, że płace były w Polsce zawsze niższe, aniżeli w odnośnych gałęziach produkcyjnych zagranicą. Swoją zdolność konkurencyjną przemysł nasz zawdzięczał **niskiej robociźnie,** gdyż inne koszty własne niewiele **różniły** się od zagranicznych.

Proces dostosowywania płac do cen jest procesem naturalnym. Z tego powodu odpowiednia, procentowa obniżka płac byłaby zupełnie zrozumiałą. Ale to, co się obecnie robi, niema nic wspólnego z takim naturalnym procesem. Skoro tylko kryzys powstał, przemysłowcy zaczęli szukać dróg ratunkowych w obniżkach płac. Stało się to, zanim jakiekolwiek ceny artykułów pierwszej potrzeby spadły. Wstąpiwszy raz na drogę najmniejszego oporu, przemysłowcy już z niej nie zeszli, lecz szli dalej, z rzadko spotykaną konsekwencją. Rezultat był taki, że o ile i przedtem pomiędzy realną wartością zarobków robotniczych, a cenami była dość **poważna różnica na niekorzyść robotników,** to obecnie mimo faktycznego spadku cen, wartość realna zarobków robotniczych zmalała jeszcze bardziej. Stwierdza to m. in. tak objektywne źródło, jak Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Dla ścisłości należy stwierdzić że, aby ceny za szereg artykułów a przedewszystkiem przemysłowych spadły, **konieczna była interwencja rządowa,** gdyż przemysłowcy nie kwapili się do tego **kroku.**

Utrzymywanie wysokich cen artykułów przemysłowych zawdzięczamy przedewszystkiem kartelom. Błogosławieństwo kartelowe czują szerokie masy społeczeństwa codziennie na wysokich cenach np. węgla, cukru, żelaza i t. d. Podczas ostatniej sesji sejmowej ze strony kilku posłów z Klubu rządowego padały ostre ataki na kartele. Przytaczali szereg przykładów, ilustrujących politykę kartelową i zdawało się, że rząd zdobędzie się na jakąś ustawę kartelową. Niestety, do dziś dnia nic w tym kierunku nie uczyniono. Natomiast **świat pracy ma możność znowu zakosztowania na swojej skórze** wartości powstania nowego kartelu: mianowicie naftowego. Pierwszym krokiem jego było wymówienie umowy zbiorowej. Rezultat — strajk powszechny w całym okręgu naftowym **w obronie głodowych zarobków.**

W najsilniejszych kartelach w Polsce zaangażowany jest **kapitał zagraniczny.** Jest on zachłanniejszy i traktuje nas jako kolonje. Wystarczy przypomnieć stosunki na terenie Żyrardowa, politykę niemieckich baronów węglowych na Śląsku i wreszcie kapitalistów francuskich w przemyśie naftowym.

Podobnych stosunków, jak w okręgu naftowym nigdzie niema. Pos. Brzozowski z B. B. określił je jako „bagno". **Większość przemysłowców, jako aferzystów.** Dziś jednak ci panowie są siłą. Połączeni w kartele dyktują warunki. Teraz obniżają zarobki, a później podwyższą ceny, ale będą żądali od rządu subwencji i przywilejów. Normalny bieg polityki kartelowej.

Rząd musi obronić społeczeństwo przed tymi panami, którzy biorą grube tysiące za udział w posiedzeniach Rady Nadzorczej, Dyrekcji i t. p. **Trzeba położyć kres polityce bezwstydnego wyzysku karteli.**

W obronie bytu robotników

Urzędowe ograniczenie liczby terminatorów

Po drukarzach, którzy zabiegali i uzyskali w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej ograniczenie liczby uczniów w drukarstwie, drugim zkolei Związkiem zabiegającym o ograniczenie praktykantów był Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce.

Ponieważ uzyskanie ograniczenia terminatorów dla jakiegoś przemysłu lub rzemiosła nie było rzeczą łatwą, Związek wspomniany przeprowadził ankietę wśród krawców w całej Polsce, która to ankieta odsłoniła w całości grozę niebezpieczeństwa dla pracowników krawieckich z powodu nadmiernego napływu młodzieży do nauki krawiectwa.

Starania Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce (Z.Z.Z.), Uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, Ministerstwo Opieki Społecznej doszło do uzgodnienia z Ministerstwem Przemysłu i Handlu zasad regulowania liczby terminatorów — juz. nietylko dla krawiectwa — ale i dla gałęzi pokrewnych, ustalając następujące zasady:

a) na uprawnionego do utrzymania i kształcenia uczniów majstra — właściciela — 1 terminator.

b) na 1 majstra i 1 stale zatrudnionego czeladnika — 2 terminatorów.

c) na każdych dalszych 2 czeladników — 1 terminator.

d) razem najwyżej 5 terminatorów.

Powzięte jednocześnie ograniczenia terminatorów w ciesielstwie i murarstwie są nieco gorsze, bo przedsiębiorca zatrudniać może do 6 terminatorów, a w ślusarstwie i stolarstwie nie jest zamknięta liczba terminatorów.

Normy powyższe stanowić mają podstawę dla rozporządzeń wojewodów, wydanych na zasadzie art. 148 Ustawy Przemysłowej. Choć powyższe normy niezupełnie odpowiadają dezyderatom, wysuwanym przez Zw. Zawodowy, stanowią, zdaniem Ministerstwa Opieki Społecznej, pierwszy krok na drodze uregulowania sprawy terminatorskiej.

Nie wyklucza to zresztą możliwości — pisze M: O. S. do Zw. Zaw. Pracowników Przem. Odzieżowego w Polsce — wpływania przez Związek Zaw. na większe ograniczenie liczby terminatorów w poszczególnych województwach.

Wojewoda poznański i woj pomorski wydali już rozporządzenie w sprawie ograniczenia liczby terminatorów.

St. Midzio.

Tramwajarze bronią się

przed zamachem na płace

Pracownicy tramwajów miejskich w Warszawie otrzymali, jak wiadomo, wymówienie pracy na dzień 1-go grudnia r. b.

W związku z tem zwróciliśmy się do prezesa związku pracowników tramwajowych p. Gory z prośbą o udzielenie nam bliższych informacyj.

— Nowe propozycje — mówi nam prezes Gora, — z któremi wystąpiła do nas dyrekcja, oznaczają pozbawienie rzeszy pracowników tramwajowych środków egzystencji.

Proponowane przez dyrekcję tramwajów nowe warunki oznaczają obniżenie tych zarobków o kilkadziesiąt procent, namniej o 25. A więc przedewszystkiem dyrekcja zmniejsza zasadnicza stawkę uposażeniową. Zniżka ta wynosi od 8 do 20 procent. zależnie od wysokości stawek. pobieranego wynagrodzenia.

W dalszym ciągu skasowane **zostają dodatki świąteczne** i urlopowe, które łącznie wynosiły około miesięcznej pensji, zmniejszone zostają wydatnie dodatki szkolne, lecznicze i odzieżowe.

Dyrekcja zaznacza, w przesłanych listach, że premje wypłacane pracownikom tramwajów mogą być uszczuplone i całkiem skasowane. Tymczasem już tydzień przed wystosowaniem listów z wymówieniami, dyrekcja tramwajów, zmniejszyła te premje o 50 proc. To też większość tramwajarzy odmówiła przyjęcia tych zmniejszonych premii. Normalna ich wysokości wynosiła kilkanaście złotych miesiecznie, a było to wynagrodzenie za szczególnie intesywną prace.

Jeżeli wziąć pod uwagę wszystkie te pozycje, łączna wysokość zniżek sięga w tych warunkach przeciętnie zgórą 30 proc., a dla wielu pracowników wynosi znacznie więcej.

W sobotę, udajemy się do prezydenta miasta. Czy konferencja i narady doprowadzą do porozumienia, pokaże przyszłość. W każdym razie dyrekcja zmusiła nas do obrony wobec zagrożonych praw do egzystencji — zakończył nasz rozmówca.

Podwyżka stawek, zmniejszenie świadczeń

spada na pracowników umysłowych

Po pogorszeniu warunków korzystania z Funduszu Bezrobocia, przyszła kolej na pracowników umysłowych.

Przez dwa ostatnie dni obradowała w Warszawie rada zarządzająca związku zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych. Rada uchwaliła wszystkie wnioski. przyjęte na konferencji warszawskiego zakładu ubezpieczeń.

Jak donosiliśmy swego czasu tymczasowa rada zarzadzająca warszawskiego zakładu, w obliczu deficytu ,który grozi z powodu ciągłego bezrobocia pracowników umysłowych, postanowiła wprowadzić doraźne środki zaradcze. **Ida one w kierunku** zmniejszenia świadczeń i podwyższenia składek.

Wnioski wczoraj uchwalone przedstawione zostaną ministrowi Opieki Społecznej, który skieruje je, celem ostatecznego załatwienia do Sejmu.

Postanowiono więc podwyższyć składki ubezpieczeniowe pracowników o 2 proc., zmniejszyć zasiłki dla bezrobotnych od 5 proc. do 16 proc., ograniczyć zasiłki dla pracowników sezonowych i bezrobotnych wyjeżdżających zagranicę oraz podnieść kategorje stawek najwyżej ubezpieczonych.

Wszystkie te uchwały wejdą w życie dopiero po zatwierdzeniu **przez Sejm.**

W odmętach kryzysu

Uciekający handlarze uliczni

to broniący się przed głodem nędzarze bez pracy

Każdego przechodzącego ulicami stolicy uderza ich zmieniony widok. Zmiany te są tak istotne, że ludzie, którzy w ciągu dwu ostatnich lat w Warszawie nie byli, przecierają oczy i upewniają się, czy aby na pewno są w Warszawie.

Dwa ostatnie lata, lata, pogłębiającego się kryzysu, siłą rzeczy wyryły na stolicy silniejsze piętno, aniżeli w miastach prowincjonalnych. Wyłączmy oczywiście miasta nawskroś przemysłowe, jak **Łódź,** Sosnowiec, Katowice i t. p.

Przed kilkoma dniami odwiedził mnie przyjaciel, mieszkający stale zagranicą. Zna on doskonale Warszawę z okresu najlepszej konjunktury.

„Odnoszę wrażenie, że panuje tutaj kryzys życia rodzinnego" — zauważył.

— Dlaczego, — zapytałem?".

— Jakto, przecież roi się od różnych lokali gastronomicznych. Wygląda to tak, jakby mało kto się w domu stołował".

Ta uwaga jest może słuszna, ale wniosek fałszywy. Warszawa ma za wiele różnego rodzaju restauracyj i barów. Wyrosły one na gruncie kryzysu. Bezrobotni kelnerzy i kucharze zakładali własne przedsiębiorstwa i w ten sposób próbują ratować się przed upadkiem. Niestety, większość tych przedsiębiorstw po krótkim okresie czasu likwiduje się, a właściciele odchodzą z długami. Wystarczy zapytać się właścicieli lokali gastronomicznych od najwytworniejszych do najtańszych, by stwierdzić, jak się odżywia i żyje Warszawa". Źle i źle" — oto jedyna odpowiedź dla ciekawych.

Bardziej mówiącą o stanie Warszawy **uwagą mego przyjaciela** było wskazanie na olbrzymią, poprzednio nieznaną, ilość **żebraków. Ale pod tym względem nie stanowimy wyjątku, w wielu miastach europejskich sytuacja przedstawia się znacznie** gorzej. Na tym punkcie jeszcze się trzymamy.

Najbardziej jednak uderzającem dla stałego mieszkańca Warszawy są nie restauracje i nawet nie masy żebraków, ani zamykające się sklepy, ale handel domokrążny i uliczny. Mieszkaniec śródmieścia niewiele może o tem powiedzieć w porównaniu z tem, co się faktycznie dzieje. O rozmiarach tego nowego procederu można sie dowiedzieć, idąc w dzielnice robotnicze, na przedmieścia.

Od białego rana do późnego wieczora rozlega się niemal bez przerwy wolanie: „sprzedaję..." I tutaj następuje wymiana wszystkich możliwych artykułów. Skala jest olbrzymia od najniezbędniejszych wiktuałów, aż do przedmiotów technicznych. „Wszystko można za bezcen nabyć" — zachęcają przekupnie.

I mają rację, gdyż rzeczywiście wszystko kosztuje znacznie taniej, niż w sklepie, a pod względem jakości nie ustępuje niczem artykułom sprzedawanym nawet w najlepszych sklepach.

Dwa pytania nasuwają się w pierwszej chwili: skąd się bierze taka ilość przekupni i jakim cudem są w stanie zbywać towar po nieprawdopodobnie niskich cenach?

Wydział przemysłowy magistratu warszawskiego wydał ubiegłego roku 600 koncesyj na handel domokrążny. Ta sama ilość była przewidziana, i z początku udzielona na rok bieżący. Napływ jednak zgłoszeń był tak duży, że magistrat powiększył ilość koncesyj o 150, to jest do 750. Ale już pobieżny obserwator stwierdzi, że ilość handlujących na ulicach i krążących po domach znacznie przekracza wyżej przytoczoną cyfrę. Wystarczy zobaczyć grupki, uciekające ze swoim „kramikiem" na widok granatowego munduru policyjnego, by dojść do przekonania, że ci nie należą do koncesjonarjuszy. A takich jest wielu, bardzo **wielu!**

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Stefana

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bez intryg i trudności, nie obawiaj się przeto niepowodzenia. Strzeż się kobiety zbyt uległej. Dla panien wiele okazji do dobrego pokierowania swym losem.

Teatr Miejski: —

Adria: Podróż poślubna
Apollo: Niech żyje wolność
Promień: Scaramanche
Słońce: Burza nad Azją
Sztuka: Skandal papy
Świt: Akordy miłości
Uciecha: Podniebny lot
Wanda: Patrol

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 „Rzeczy ciekawe“, 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Rynek Podg. 9.

Opera w Krakowie.

W sobotę bież. tygodnia przed otwarciem nowego sezonu dany będzie cykl przedstawień operowych, z których na pierwszem przedstawieniu ukaże się nieśmiertelne arcydzieło Stanisława Moniuszki — „Straszny Dwór“, w muzycznem opracowaniu dyr. Bol. Wallek-Walewskiego i reżyserskiem Stef. Romanowskiego.

Najbliższe spotkania ligowe

W nadchodzącą niedzielę dn. 4 września odbędą się następujące mecze ligowe: w Łodzi po dłuższej przerwie odbędzie się mecz ŁKS — Czarni, w Warszawie: Warszawianka — Ruch, w Krakowie: Cracovia — Wisła we Lwowie: Pogoń — Legia i w Poznaniu: Warta — Garbarnia.

Właścicielka kawiarni stręczycielką do nierządu

Policja aresztowała wczoraj właścicielkę kawiarni „Polonja“ we Lwowie przy ul. Legjonów, Różę Kesslerową, która została przed dwoma tygodniami aresztowana pod zarzutem okradania swych gości.

Sędzia śledczy wydając polecenie aresztowania Kesslerowej, kierował się wynikami dochodzeń, które wykazały że Kesslerowa zdołała nakłonić świadków przesłuchanych w tej sprawie do fałszywych zeznań, grożąc im w innym wypadku najrozmaitszemi konsekwencjami. Jak wiadomo Kesslerowa została aresztowana również za stręczenie do nierządu. Podobno sędzia śledczy jest w posiadaniu całego szeregu dowodów obciążających Kesslerową.

Straszny dramat wdowy

Przechodząc ul. Popawską w Wilnie, policjant natknął się na siedzące na chodniku troje dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Dzieci płakały z głodu i strachu.

Z odpowiedzi starszej dziewczynki dowiedział się policjant że dzieci porzucone zostały przez ich matkę, która uczyniła to z nędzy. Jest to niejaka Temkinowa wdowa. Ostatnio Temkinowa straciła pracę i pozostała wraz z dziećmi bez środków do życia cierpiąc głód i okropną nędzę. Nie widząc innego wyjścia, Temkinowa porzuciła na ulicy dzieci, licząc na dobrych ludzi, a sama zbiegła w niewiadomym kierunku.

Krwawy napad na piekarnię

Wczoraj wieczorem między godz. 8—9 przed piekarnią Mojżesza Leiblera przy ul Traugutta 3, przybyło kilkunastu strejkujących czeladników piekarskich, którzy dopuścili się gwałtu na osobie zajętego w piekarni Mendla Lehrera, zam przy ul. Ks. Józefa 22. W szczególności jeden z nich pchnął Lehrera dwukrotnie nożem w plecy. Sprawcę jakoteż kilku ze współwinnych policja ujęła. Zostaną oni postawieni przed sąd doraźny.

Wielkie aresztowania wśród piekarzy za teror

W związku ze strejkiem piekarzy zatrzymano w dniu wczorajszym Kawę Franciszka, zam. Kalwaryjska 54, Tylka Jana, lat 20, bez miejsca zamieszkania, Marca Konstantego, lat 19, Emaus 45, Reszka Stanisława, lat 22, zam. Wielicka 18, wszystkich pomocników piekarskich za teror stosowany względem tych pomocników piekarskich, którzy nie przyłączyli się do strejku.

Skazanie wójta za sprzeniewierzenie

Wczoraj przed trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Piotr Szydło l. 54, b. wójt we wsi Wyciąże koło Krakowa oskarżony o to, że w latach 1930/31 r. sprzeniewierzył Zł. 4.000 na szkodę skarbu. Do sprzeniewierzenia połowy kwoty się przyznał zaś do drugiej połowy się nie przyznaje tłomacząc, że kwotę tą mu skradziono. Sąd jednak nie dał wiary oskarżonemu i zasądził Szydłę na 1 rok c. w. oraz zapłacenie kwoty zł. 50.— zawieszając mu karę na przeciąg 3 lat. Sąd przyjął okoliczności łagodzące gdyż skarb został na jego realności zahipotekowany.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Jek, wotowali s. o. dr. Zacharski Doellinger oskarżał prok. dr. Lewicki.

Kupiec oskarżony o oszustwo przed sądem

Dawid Wertheimer l. 35 kupiec z Wieliczki zasiadł na ławie oskarżonych: Akt oskarżenia zarzuca mu, że chcąc uzyskać premję asekuracyjną z Tow. asekur. „Przezorność“ w której to asekuracji towar jego był ubezpieczony na kwotę 10.000 zł. sfingował kradzież. Wertheimer w dniu 16 grudnia 1931 r. zawiadomił post. PP. w Wieliczce że nieznani sprawcy zakradli się do jego lokalu i skradli 5 zarzutek, 5 płaszczy, 36 ubrań i 165 metrów materji na łączną kwotę zł. 6.778.

Na miejsce kradzieży udał się st. post. Drożdż i post. Dziuba którzy stwierdzili że kradzież została sfingowana na tej podstawie Tow. Asekuracyjne wstrzymało wypłatę asekuracyjną na prokuratura wygotowała akt oskarżenia. Wczoraj przesłuchano świadków, którzy zeznawali na korzyść Wertheimera. Po wywodach prokuratora i obrońcy, trybunał po naradzie uwolnił go od winy i kary.

Bronił adw. dr. Arnold.

Bunt w więzieniu

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Poznaniu toczył się proces przeciwko więźniom którzy w oddziale II więzienia przy ul. Młyńskiej uczestniczyli w buncie. Awantury w więzieniu dozorcy nie zdołali zlikwidować i musiano przywołać silne oddziały policji. Ilość zbuntowanych więźniów wzrosła do 500.

Więźniowie powybijali wszystkie szyby, połamali prycze, stoły i krzesła. Na zarządzenie władz prokuratorskich przetransportowano 60 więźniów do Wronek a 37 znajdujących się w śledztwie czasowo do aresztu policyjnego. Buntownicy wyrokiem pierwszej instancji zasądzeni zostali każdy na pół roku więzienia, a prowodyr Ernest Surdyk na 8 miesięcy więzienia. Od tego wyroku założyli apelację Józef Rozwadowski, Józef Jankowski i Karol Garstka.

Sąd uznał apelację za nieuzasadnioną i zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Odgryzł siostrze ucho za niemoralne prowadzenie się

W Kalamata w Grecji, włamywacz po wypuszczeniu go z więzienia gdzie odsiadywał karę za kradzież dowiedział się, że obie jego siostry prowadzą życie niemoralne. Ponieważ pod tym względem panują w Grecji bardzo surowe zasady, zwłaszcza wśród ludu, postanowił on wywrzeć zemstę na siostrach.

Wdarłszy się do ich pokoju przez okno związał je sznurem a następnie odciął ucho młodszej siostrze, zaledwie 14-letniej i włożywszy je do ust, począł je żuć z wściekłością.

Na krzyk napadniętych nadbiegła policja. Zbrodniarz ratował się ucieczką, wkrótce jednak został aresztowany w swoim pułku, gdzie zgłosił się celem odbycia powinności wojskowej.

Włamanie do kasy kolejowej

Wczoraj w nocy posterunkowy potrolujący w aleji Marszałka Focha we Lwowie obok magazynów kolejowych usłyszał cztery po sobie następujące strzały rewolwerowe, oddane w pobliżu kasy towarowej. Posterunkowy udał się natychmiast na miejsce skąd doszedł go odgłos strzałów i natknął się na biegnącego z dymiącym rewolwerem w ręku, przytem wydającego jakieś okrzyki strażnika kolejow. Bazylego Pietryka.

Zaaferowany strażnik zeznał, że w wchwili gdy obchodził budynek kasy, zauważył jakiegoś osobnika manipulującego przy oknie. Spłoszony włamywacz rzucił się na Pietrzyka i jakiemś tępem narzędziem pobił go po głowie, usiłując go ubezwładnić.

W obronie własnej Pietrzyk wydobył rewolweru i strzelił czterokrotnie do napastnika, lecz chybił, a napastnik zdołał zbiedz.

Ucieczka 3-ch komunistów z więzienia

W Nowogródku wśród przebywających w więzieniu przestępców powstał zuchwały plan masowej ucieczki.

Przyjaciele więźniów dostarczyli im w sposób niewyjaśniony z zewnątrz piłki do krat, przy pomocy których wypiłowano rychło otwór w oknie.

Pierwsi wydostali się na wolność wywrotowcy: Jan Szach, Piotr Kozak, Jan Mielnik i niejaki Kasprowicz którzy zniknęli w cieniach nocy.

Jednak w chwili tej jeden ze strażników zauważył ucieczkę i zaalarmował załogę, uniemożliwiając ucieczkę innym aresztowanym.

Pościg za zbiegłymi narazie nie dał rezultatu.

Wyrodny syn zamordował swych rodziców

We wsi Dobromierz w pow. włoszczowskim zamordowani zostali we własnym mieszkaniu małżonkowie Józefa i Marjan Wiśniewscy. Zwłoki z rozbitemi czaszkami znaleziono w ogrodzie za domem.

Energiczne śledztwo wykazało że morderstwa dokonał syn Wiśniewskich, Adam, w celu zawładnięcia majątkiem. Mordercę aresztowano.

Oszukańczy Bank w Krakowie.

Kęsek Józef, lat 26, z Trzemeśny, zgłosił do policji, o oszustwie dokonanem na jego szkodę w czerwcu br. przez Społeczną Kasę Gospodarczą w Krakowie.

Pościg posterunkowego za właść. zakładu pogrzebowego

Na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, wywołał zbiegowisko jakiś przechodzień, który w bramie domu rozebrał się do bielizny i zaczepiał przechodniów. Na widok posterunkowego Jana Wiznera, wesoły „pasażer“ rzucił się do ucieczki, a napotkawszy na drodze budkę z papierosami wlazł na nią i tam usiłował skryć się przed pościgiem. Ku uciesze licznych widzów wesołka ściągnięto na chodnik i zabrano do komisarjatu. Tam się okazało, iż jest to 30-letni właściciel zakładu pogrzebowego Roman Majewski.

Straszny wypadek ucznia

Przy zbiegu ul. Jagiellońskiej w Warszawie samochód przejechał 10-letniego Abrahama Kolbę, ucznia, który czepiał się taksówki. Chłopiec doznał wstrząsu mózgu i pęknięcie podstawy czaszki.

Kolbę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Krwawe zajście na jarmarku

W czasie jarmarku w miejscowości Haacz koła Raciborza doszło do bójki pomiędzy pijanymi wyrostkami, w czasie której jedna osoba została zabita, 10 zaś ciężko rannych. Zabitym okazał się właściciel karuzeli wędrownej, przy której miało miejsce krwawe zajście.

Tragiczny wypadek na rogatce wielickiej

Wczoraj został przewieziony na stację pogotowia ratunkowego, Władysław Stelmach l. 31, robolnik, zam. w Brzesku przy ul. Bocheńskiej, który idąc obok rogatki wielickiej został przejechany przez nieznanego motocyklistę, doznając połamanie żeber i ogólnych obrażeń na całym ciele. Po założeniu opatrunku przewieziono go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Kradzież w Cichym Kąciku.

Raczkowski Aleksander, Kawiory 18, zgłosił do policji, że w nocy z 30 na 31 sierpnia br. nieznani sprawcy za pomocą dobranego klucza skradli mu z zamkniętej budki w Cichym Kąciku kilkanaście flaszek wody mineralnej wart. 25 zł.

Rodzina złożona z 6-ciu osób wyrzucona na bruk.

Zygmunt Stiel, blacharz, od roku pozostający bez żadnej pracy został wraz ze swoją rodziną, składającą się z żony i czworga dzieci w wieku od lat 4 do 13, dnia 5 lipca br. eksmitowany z mieszkania przy ul. Bogdana Zaleskiego 34. Eksmisja nastąpiła z tego powodu, że Stiel nie był w stauie płacić czynszu.

Od tego czasu, a więc od blisko miesiąca, Stiel ze swoją rodziną nie ma dachu nad głową. Cała rodzina błąka się po ulicacg nocuje na plantach, nie ma gdzie głowy ułożyć do snu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2